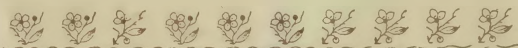


WIECZORY RODZINNE



SARENKI z WERESKOWA.

Nad Niemnem, w Wereskowskim dworze,
Sarenki dwie w ogrodzie żyły,
Dziewczynki je z czułością wielką
Strzegły od chłodu i karmiły.
Lecz cóż się stało, choć im dobrze,
Spokojnie było w tym ogrodzie —
Uciekły w las — bo każdy woli
Żyć podług siebie na swobodzie.
M. B.



AMULET.

Ciąg dalszy.

Człowiek popatrzył na nią, znał on tak dużo obcych krajów i widział w nich takie dziwne rzeczy, że nie zadziwił go zbyt wiele widok tych osobliwie ubranych przybyszów.

— Zapuszczamy wędkę na farbiarskiego mięczaka — odparł krótko. Skąd wzięliście się tutaj?

— Za pomocą czarów — objaśniał Robert od niechcenia.

Kapitan dotknął palcem amuletu, który miał na szyi.

— Co to za kraj? — spytał Cyryl.

— Tyr, stolica Fenicyi — objaśnił zapytany.

A potem cofnął się, i mówił coś z cicha do jednego z żeglarzy.

— Teraz dowiemy się coś wreszcie o tym drogocennym mięczaku biało-żółtym, który dawał tę słynną barwę purpurową! — zrobił uwagę Cyryl.

— Ale myśmy wcale nie mówili, że chcemy się przenieść do Tyru? — zawołała Kizia.

— Amulet słyszał naszą rozmowę i uczynił to przez wielką uprzejmość — tłumaczyła Antea.

— Bo gdzieś tu musi być amulet — zrobił uwagę Robert. — Nie trudno będzie znaleźć go na takiej małej łodzi. Ciekawy jestem, który z tych ludzi go posiada?

— O! patrz! patrz! — zawołała Antea.

Na obnażonej piersi jednego z żeglarzy, wisiała druga połowa ich własnego, drogocennego amuletu z czerwonego kamienia rzeźbioną.

Dzieci wzruszone umilkły i dopiero po chwili odezwała się Kizia:

— Więc znalazł się w końcu! Zabierzmy go i wracajmy do domu.

— Łatwo powiedzieć „zabierzmy“ — odparł Cyryl. Ale ten człowiek wydaje się bardzo silny.

— To dziwne! Zdaje mi się, że ja już gdzieś widziałam tego człowieka — odezwała się zamyślona Antea.

— Podobny jest do naszego uczonego pana Jana — dodał Robert. Ale jeszcze podobniejszy do...

W tej samej chwili, człowiek ten spojrzał na dzieci. Oczy jego spotkały się z oczami Roberta reszty, i dzieci i wtedy już były pewne, gdzie go dawniej widziały. To był sam Rekh-mara, kapłan boga Amen-Ra, ten który dzieci zaprowadził do pałacu Faraona, ten, na którego Kizia oglądała się, przechodząc przez czarodziejską arkadę, kiedy podmawiał żołnierza do zrabowania skarzków i ucieczki...

Nikt nie czuł się zadowolony z tego spotkania, choć nikt nie wiedział dlaczego.

Kizia dotknęła amuletu, by sprawdzić, czy ma go na szyi, i rzekła:

— Możemy wrócić do domu, jeżeliby zdarzyło się coś nieprzyjemnego...

Ale na razie nie zdarzyło się nic, oprócz tego, że podano im pożywienie: figi i ogórki, wcale dobre.

— Widzę, że przybyliście z dalekich krajów — przemówił kapitan. — Kiedy zaszczyciliście odwiedzinami moją łódź, musicie pozostać tu aż do rana. A potem zawiodę was do jednego z naszych dostojników. Lubi on przybyszów z dalekich stron.

— Wracajmy do domu — szepnęła Kizia. Wszystkie żaby już potonęły... Ci ludzie muszą być okrutni.

Alé chłopcy pragnęli zostać i zobaczyć wydobywanie rąk koszyków.

— To coś podobnego do łowienia węgorzy i raków—zrobił uwagę Cyryl. — Koszyki otwierają się tylko z zewnątrz. Głosuję za tem, żeby zostać do rana...

I zostali.

— A tam leży Tyr — powiedział kapitan, który wyraźnie silił się na uprzejmość.

Wskazał dużą, skalistą wyspę, wznoszącą się pionowo z morza, uwieńczoną na szczycie potężnymi murami i basztami. Na dole, na lądzie, leżało drugie miasto.

— I to także Tyr — objaśniał kapitan. Tam bogaci kupcy mają pałace, ogrody i wiejskie posiadłości.

— Patrzcie! patrzcie! — zawołał nagle Cyryl. — Jaki ładny, mały okręcik!

Statek z rozwiniętymi żaglami przepływał szparko obok rybackich łodzi. Kapitan zmarszczył brwi, a w oczach mu zabłyśł gniew.

— Bezcelny, barbarzyński malcze! — wykrzyknął — Jak śmiesz nazywać tyreński statek *małym*? Na żadnym morzu nie pływają większe od niego. Ten statek powraca z trzyletniej podróży. Znają go we wszystkich portach, od Tyru aż do wysp Cynowych. Powraca ze sławą, obładowany bogactwami, nawet kotwicę ma srebrną.

— Przepraszamy pana — odezwała się żywo Antea. W naszym kraju dodaje się „mały“ przez pieszczotę. Przecież i pana mogłaby żona nazwać swoim „małym mężulkiem“.

— Chciałbym wiedzieć, czy by się ośmieliła! — ryknął kapitan.

Ale wnet się znów rozchmurzył i mówił już spokojnie.

— To bardzo korzystny handel. Za sukno *raz tylko* maczane, podrzędnego gatunku, szkło i rzeźby, robione przez naszych uczniów dla wprawy, ten barbarzyńca, królujący w Tessos, pozwala nam dobywać srebro ze swoich kopalni. Zabieramy stamtąd tak dużo srebra, że zostawiamy im żelazne kotwice, a powracamy ze srebrnemi.

— Pycha! — zawołał Robert. — Niech pan mówi dalej. Co to jest sukno *raz tylko* maczane?

— Jesteście chyba barbarzyńcy z końca świata, kiedy nie wiecie — odparł wzgardliwie kapitan. Wszystkie zamożne narody wiedzą, że nasze najpiękniejsze sukna są dwukrotnie farbowa-

ne—*dibaptha*. Ale te używają się tylko na szaty królów, kapłanów i książąt.

— A cóż noszą bogaci kupcy w swoich pałacach? -- zagadnęła Kizia.

— Noszą należne im *dibaptha*. *Nasi kupcy to książęta!*—wrzasnął oburzony kapitan.

— O! niech się pan nie gniewa! My słuchamy z takim zajęciem! — powiedziała uprzejmie Antea. Chcielibyśmy dowiedzieć się wszystkiego o tem farbowaniu purpurą.

— Doprawdy! — burknął kapitan. — Po to przyjechaliście tutaj! No! nie uda się wam wydobyć tajemnic farbiarskich *odemnie*...

Kapitan odszedł, dzieci zostały, zgromione i niespokojne; a przez cały ten czas czarne, podłużne oczy Egipcjanina śledziły je i śledziły... Dzieci czuły, że te oczy śledzą je nawet w ciemności, kiedy już pokładły się na spoczynek, na zdjętych z siebie okryciach.

Nazajutrz rano, koszyki zostały wyciągnięte z wody, napełnione jakiegoś rodzaju muszlami. Dzieci czuły, że przeszkadzają i starały się uczynić jak najmniejsze. A gdy kapitan odszedł na drugi koniec statku, zaczęły pytać jednego z majtków, który miał twarz mniej od innych nieprzyjemną.

— Tak — odpowiedział zapytany. — To jest właśnie mięczak, wydający farbę. Jest jeszcze drugi gatunek, który się łowi w Sydonie, służy do wyrobu *dibapthy*, ale ten jest inny. Ten jest...

— Milez! — krzyknął kapitan.

Majtek zamilkł.

(c. d. n.)



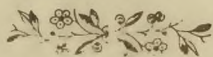
BOLESŁAW I CHROBRY

(ur. 967, um. 1025).

Nie dość zwycięstwy wsławić imię swoje,
Nie uszczęśliwią kraju krwawe boje:
Dobry monarcha dobrze rządzić umie,
Potrzeby kraju, jak swoje rozumie;
Takim monarchą był Bolesław Chrobry,
A więc go słusznie nazywano „dobry.”

On dbał o dobro każdego z poddanych,
Sądził ich sprawy, jak dzieci kochanych:
Karał występki, a nagradzał cnoty,
Do pięknych czynów dodawał ochoty,
Ciemężycieli zapraszał do łaźni;
Lecz ten postępek narodu nie drażni,
Bo chłostę brali w łaźni i panowie,
Więc sucha łaźnia aż poszła w przysłowie.
A jak mu cudza własność świętą była,
Wiek słowa jego w potomność przesyła:
„Wy, co strzeżecie zamku albo grodu,
Najmniejszą własność szanujcie narodu:
Równo odpowie, ktokolwiek się waży
Zamek czy karczmę wypuścić z pod straży“.
Jeździł po kraju i z panami rady
Małych występków wytrapiał on ślady:
Jedno u niego, kmieć czy wojewoda,
Dla złego kara, dobremu nagroda.
Podnosił przemysł, osady zakładał,
Mądrze, sprężyście i potężnie władał;
Kochał naukę, korzyść ich oceniał,
Dobro zaszczeniał, złe z gruntu wypleniał.
Zjednoczył razem Mazury, Polany
I był jak ojciec od dzieci kochany.
Pod wspólnym ojcem razem żyły w zgodzie:
Madrość na tronie, a cnota w narodzie:
I handel kwitnął, zamożność wzrastała,
Świętą mu była ziemi naszej chwała;
A wszystkie kraje jedną wiązał wstęgą,
Wzmacniał porządkiem, osłaniał potęgą,
Wielkim zwał naród tak dzielnego pana:
A sława jego, do dziś przechowana,
Jaśnieje w dziejach jako gwiazda złota,
Bo miecz podboju uszczęśliwia cnota.

St. J.



RÓŻYCZKA.

BAŚN CZARODZIEJSKA.

Podług Leona Tołstoja, opr. M. W.

(d. c. n.)

Z silnie bijącym serduszkim, zastanowiła się nad tem dziewczynka i zaczynała potrosze rozumieć to, co się stało.

Oto ratując sikorkę od niechybnej śmierci, ona swoje własne życie na niebezpieczeństwo narażała, i to zapomnienie o sobie w chęci dopomożenia innemu, cierpiącemu stworzeniu Bożemu była właśnie jednym z tych *czynów bohaterskich*, o których jej mówiła Boża krówka, a płynącym z jej gorącej miłości do wszystkiego, co żyje na świecie; spełniwszy go, choć nieświadomie, malutka w tej chwili urosła i nabrała siły.

Zrozumiawszy to, dziewczynka ukłękła i ze łzami w oczach dziękowała Bogu za ten cud.

A tymczasem wszystko dokoła niej jakby ożyło: muszki i motylki brzęczały cicho w trawie; na krzakach i drzewach radowały się ptaszki, szykując się do wieczornego koncertu; kwiaty cudnie pachnęły i Różyczce się zdawało, że wszystko cieszy się jej szczęściem.

VII. PRZYJAŹŃ Z WIEWIÓRKĄ I MYSZKĄ.

Od tej pory życie malutkiej stało się daleko lżejsze, bo już nie potrzebowała obawiać się żadnych małych robaków, pajaków, ani gąsienic, a przytem, będąc teraz większą, mogła sama sobie coś więcej poradzić. W każdym jednak razie musiała jeszcze prowadzić takie życie, jakie prowadzą owady i najmniejsze zwierzątka.

Pierwszą jej myślą było po tem niespodziewanem podrośnięciu: dostać się napowrót do domu rodziców w nadziei, że teraz już będą ją mogli dojrzeć i zrozumieć, co jej się stało. Na nieszczęście zbliżywszy się tam, zobaczyła, że dom jest zamknięty, pusty, z zabitymi oknami i drzwiami, bo rodzice jej, nie mogąc się tutaj uspokoić po stracie ukochanej córeczki, wcześniej, niż kiedykolwiek, powrócili do miasta.

Został tylko stary stróż w swojej izdebce koło bramy, do niego jednak nie odważyła się pójść Różyczka, przypuszczała bowiem, że zupełnie obcy człowiek nie pozna jej... przytem zdziślała już trochę i odwykła od ludzi w swoim nowem otoczeniu.

Tymczasem lato zbliżało się ku końcowi.

Róże dawno już okwitły; bladły, opadały i inne kwiaty; a od czasu do czasu jakiś żółty listek, zerwany przez wiatr, z drzewa, krążąc najprzód długo w powietrzu, padał wreszcie cicho na ziemię. Zbliżała się jesień.

Noce stawały się coraz zimniejsze i Różyczka coraz częściej musiała rozmyślać nad tem, jak spędzić zimę i czem się żywić podczas niej będzie? Strachem ją bowiem napełniała myśl, że albo z głodu umrzeć będzie musiała, albo zmarznie gdzieś w śniegu. Prawda i to, że jej zaczarowana różowa sukienka nie zniszczyła się wcale, ale dostateczna była podczas upalnego lata, nie zaś w zimie podczas mrozów, zresztą, gdyby nawet dostała malutka dla siebie jakieś cieplejsze ubranie, przecież, nie mając dachu nad głową, trudno jest długą zimę przepędzić. Teraz już czasem marzła w nocy, a cóż biedaczka pocnie z sobą wtedy, gdy przyjdą mrozy i śnieżyce.

— Cóż robić, trudno, będzie jak Bóg da — uspokajała się dziewczynka. — Przecież tyle stworzeń Boskich, mniejszych nawet daleko ode mnie zimuje jakoś pod otwartem niebem! Bóg mnie nie opuści, jak ich nie opuszcza.

Wreszcie wszystkie liście już pożółkły, spadając z drzew, i pokryły ścieżki ogrodu; liście łopuchy, pod którym mieszkała Różyczka, też schnąć i zwijać się w trąbkę począł — musiała więc dziewczynka przenieść się gdzieindziej, a mianowicie do dawno już przez siebie upatrzonej szczeliny w jednych z grubych korzeni jabłoni. Szczelina ta w rzeczywistości niewielka, zdawała się malutkiej wspaniałym pokojem. Żeby się zabezpieczyć od chłodu, założyła wejście patyczkami i mchem, a szpary poobtykała rozmaitymi paczkami i płatkami kwiatów, co ukończywszy, cieszyła się bardzo ze swego nowego schronienia i z miłego sąsiedztwa. Najbliższą jej sąsiadkę, mieszkającą na pierwszym piętrze jabłoni, w dziupli głównego pnia, była brunatna, o puszystym ślicznym ogonie i bardzo dobrem serduszku — wiewiórka, posiadająca w swoich piwnicach ogromne zapasy jarzyn, suszonych owoców i całe zasy py orzechów. Obdarzała niemi bardzo hojnie Różyczkę, z którą się nader prędko poznała, a jeszcze prędej zaprzyjaźniła. Coprawda i Różyczka starała się czem mogła odplacić za dobre serce wiewiórce, to też pomagała jej w gospodarstwie, pilnując najczęściej dzieci, gdy matka szła na polowanie.

Często wtedy myślała dziewczynka smutnie:

— Przecież i ja powinienabym coś sobie na zimę przygotować; tylko gdzie jabym to wszystko podziiała; sąsiadka moja ma na zapasy piwnicę i strych, a ja się mieszcę ze wszystkiem w jednym pokoiku.

(d. c. n.)

Zadania i łamigłówek.

Szarada.

ul. Alinka dla Julci S.

Pierwsze—*drugie* imię w Biblii wspo-

[minaue,

Czwarte — *trzecie* danie, dość często

[jadane,

Drugie — *pierwsze* niby nazwanie ro-

[dzaju,

A wszystko to razem miasto w obcym

[kraju.

Lecz dla nas z wspomnieniem pięknem

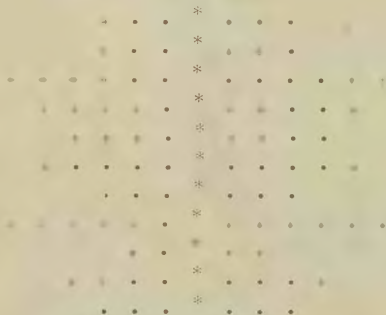
[połączone,

Niejednego z naszych los zagnał w tę

[stronę.

Logogryf literacki.

ul. Grabiec.



Zastąpić kropki i gwiazdki literami, składającymi tytuły utworów następujących autorów: Korzeniowski, Ig. Chodźko, Bolesław Prus, Rejmont, Kowerska, Krechowiecki, Adam Pług, Klemens Jnnosza, H. Sienkiewicz, Orzeszkowa, Kuczalska.

Literyna miejscu gwiazdek winny składać nazwisko jednego z wyżej wymienionych autorów.

Figielek.

Ile szyb potrzeba do całego okna?

Rozwiązania do № 4-go.

Szarady: Ko-no-pie.

Zadania: Kto włązi na śliwy — spada nieszczęśliwy.

Figielka: Z malowanego.

Odpowiedzi

Trafne rozwiązania z ostatnich numerów nadesłali: Antoś K., Balladyna, Staś G., Ignas Dobrowolski, Aldona, Helcia Majewska, J. Staniszewski, Kmita, Leśna Smółka, Felcia Jacuńska z Łodzi, Ludwik Mycielski, Jadzia Kuleszówna, Wygodnia, Lucjan Kwapiński i Czezel.

Leśnej Smółce, Czezelowi i Iskierce. Łamigłówki zamieścimy.

Wygodniowi. Nie po raz pierwszy zwracamy uwagę nowych korespondentów, na konieczny warunek przy układaniu łamigłówek sylabowych. Nie tylko pierwsze litery utworzonych słów winny mieć jakieś znaczenie, ale również i ostatnie. Bez tego *koniecznego* warunku, żadna łamigłówka drukowaną być nie może. Przeplatankę zamieścimy.

Seweryanowi z Sulni. Łamigłówki kwalifikują się do druku i zostaną umieszczone. Prosimy jednak o nadesłanie rozwiązania szarady.

